



1

# MAKBEK



2

IV Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych. W. Szekspir: „Makbet”. Przekład — K. Berwińska. Reżyseria — L. Zamkow. Scenografia — U. Gogulska. Muzyka — L. Kaszycki. Reżyseria tv — W. Gawroński. Premiera tv — 25.VIII. 1967 r.

Teatralny „Makbet” Lidii Zamkowskiej przejdzie do historii naszych szekspirowskich inscenizacji jako przedstawienie wybitne. Tak oceniono je w Krakowie, tak samo z entuzjazmem pisała o nim krytyka warszawska w jesieni ub. roku, gdy Teatr im. Słowackiego bawił na gościnnych występach w stolicy. Gorzej — niestety — wypadł w Teatrze Telewizji. Pomijam nawet jakieś fatalne usterki techniczne, które przez dłuższy czas tak zniekształcały głosy aktorów, że wreszcie trzeba było przeprosić słuchaczy. Start był więc irytujący i co bardziej nerwowi słuchacze mogli zniechęcić się w ogóle do całego przedstawienia. Oczywiście ani reżyser, ani aktorzy nie ponoszą za to winy, można im tylko współczuć. Ale nie tylko w tym rzecz. Raz jeszcze okazało się, że Szekspir — nawet ten najlepszy — bardzo wiele traci w telewizji i że jeszcze nie znaleziono sposobu na zbliżenie go do widzów. Dramaty szekspirowskie wymagały przestrzeni i rozmachu. Ich właściwą sceneria są wielkie, kamienne zamki, olbrzymie place,

przestronne komnaty i krużganki. Bohaterowie są potężni, mają zamaszyste gesty i donośne głosy, stąd sceny zbiorowe bardzo źle wypadają w małych telewizyjnych okienkach. Ten mankament waży, oczywiście, na efektach artystycznych całego przedstawienia i niekorzystnie rzutuje na nasze wrażenia.

Także i w wypadku „Makbeta” Szekspir odżył na ekranach telewizorów dopiero w monologach i scenach dwu-trzy osobowych, gdy kamery mogły zbliżyć twarze bohaterów, pokazywać ich mimikę, rejestrować bogactwo ich wewnętrznych przeżyć. I dzięki temu właśnie mogliśmy podziwiać dzieło L. Zamkowskiej, wspaniałe studium o władzy i jej zbrodniczych nadużyciach. Nie tu miejsce na rozważania, czy i na ile jej interpretacja „Makbeta” jest zgodna z koncepcjami Kotta, odczytanie fragmentów jego eseju wskazywałoby, że z niego czerpała inspirację. Nawłasem mówiąc, sam pomysł wsparcia spektaklu esejistyką naszego wybitnego szekspirologa jest z pewnością godny uwagi, mam jednak wątpliwości, czy rozważania na temat „Wielkiego Mechanizmu”, a zwłaszcza egzystencjalnego charakteru tragedii, nie były zbyt zawiłe dla wielomilionowej widowni.

Nie wchodząc w meritum uczonowej polemiki — czy „Wielki Mechanizm” czy tylko koszmar, czy i jedno i drugie — wolę podzie-

lić się tylko wrażeniami. Wydaje mi się, że w stosunku do tradycji szekspirowskiej przedstawienie L. Zamkowskiej było nowatorskie nie tylko przez uwypuklenie roli wiedz, a nawet zastąpienie nimi ducha Banka, ale — co znacznie ważniejsze — przez odmienne od dotychczasowego rozłożenie akcentów dramatu między Makbetem a jego żoną. Dotyczy to zresztą zarówno roli tych dwu osób w zbrodniach jak i ich wzajemnego stosunku. Przyszycaliśmy się widzieć w Lady Makbet jeżeli nie ważniejszą, to w każdym razie równorzędną postać dramatu. Tym razem na czoło został wysunięty Makbet, a rola jego współżyciela i żony cofnięta w głębszy cień. Ona pozostała wprawdzie silniejszą, bardziej zdecydowaną indywidualnością, ona judzi i podtrzymuje męża, ale sama działa w ukryciu, swą żądzę władzy maskując kobiecą troską o męża. L. Zamkow konsekwentnie odtworzyła tę dyskretną, bardziej zakamuflowaną postać, podkreślając jej brzydotę przez mało twarzone uczesanie i rezygnując z atrybutów kobiecości przez klastorną skromność swych czarnych szat. Rolę poprowadziła znakomicie aż do wielkiej, wspaniałej zagranej sceny szalenstwa.

Wzajemny stosunek obu małżonków jest w dramacie szekspirowskim zawikłany, są jakieś sprawy najintymniejsze (impotencja Makbeta?) które mają

wpływ na ich zbrodnicze działania. Kott pisał, że „między tym dwojgiem jest zaznaczenie seksualne i wielka erotyczna kłeska” i że lady Makbet żąda od męża „dokonania morderstwa jako potwierdzenia męskości, niemal jako miłosnego aktu”. Ten wątek był w przedstawieniu tak stonowany, że choć widzieliśmy na scenie pustą kołyskę, jednak symboliczny sens tego przedmiotu nie był chyba dostatecznie jasny.

L. Herdegen również zasługuje na najwyższe uznanie. Na przemian odważny i tchórzliwy, zabobonny i cyniczny, śmiały i wahający się, żądny władzy i trapiący wyrzutami sumienia — jego Makbet był bardzo złożony i przez to prawdziwy, przekonujący.

Bardzo dobry, choć może mniej wyrazisty, był J. Kamas jako Makduf, pozytywny bohater dramatu. Trzeba też wyrazić uznanie W. Ziętarskiemu, zwłaszcza za pięknie rozegraną scenę rozmowy z Makdufem.

Znakomita całość podkreślała trafna oprawa scenograficzna U. Gogulskiej i wymowna muzyka L. Kaszyckiego.

A. O.

Na zdjęciach:

1. L. Zamkow i L. Herdegen
2. Scena zbiorowa
3. J. Szramowska, K. Królów
4. M. Nowotarska
5. L. Herdegen
6. J. Kamas i J. Sagan

3



4



5

